

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE,

POŚWIĘCONE OPISOM ZIEM, LUDÓW, PODRÓŻY, ZJAWISK PRZYRODY I WYNALAZKÓW.

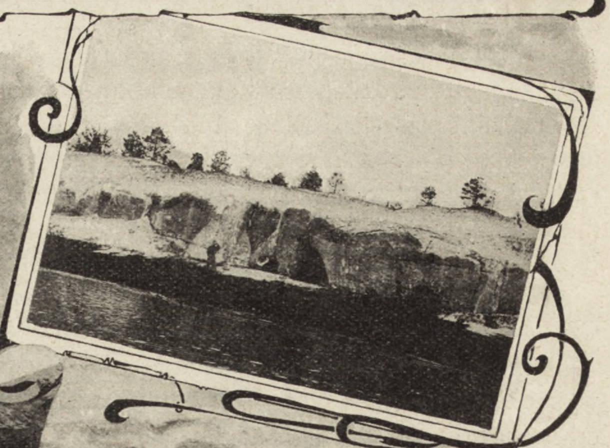
Nr. 16. Warszawa, d. 30 Marca (12 Kwietnia) 1902 r. Rok II

BIAŁA GÓRA.

Nie sądź, czytelniku, że powiodę cię na krwią zlane pola, na których w roku 1620 padła samodzielność pobratymczych Czechów pod wrogim naporem ławicy giermańskiej. Moja Biała góra leży bliżej znacznie, a jej srebrzystego piasku, przynajmniej w dobie









Prawy brzeg Pilicy pod Smardzewicami (pow. opoczyński gub. radomska). Biała góra.

Wejście do jaskini w piaskowcu.
Odkrywka i wejście do dolnych piętr kopalni piaskowca.

historycznej, nie splamiły potoki krwi ludzkiej, czasem tylko żarłoczne jastrzębie wśród krzaków jałowca szarpią okrwawionym dziobem swe drobne ofiary.

Gdzie tylko wśród zieleni łąk, pól lub lasów przeświecał białawym wierzchołkiem szczyt skalistego lub piasz-

czystego wzgórza, lud nasz nadawał mu nazwę „łysej góry“ lub „białej góry“, stąd miejscowości tej nazwy jest bardzo wiele nietylko u nas w kraju, lecz również i u innych szczepów słowiańskich.

Dość ciekawą wśród licznych „białych gór“ jest miejscowość tej nazwy w pow. opoczyńskim gub. radomskiej pod kościelną wsią Smardzewice.

Smardzewicka Biała góra wystawia ku słońcu oślepiająco białą swą łysinę, a poi się swem odbiciem w nurtach rzeki, u stóp jej bowiem

„. . . . . poważna szafirowo-lica,
Idzie, jak cicha kapłanka, Pilica.“

Pilica siłą erozji rozmyła szeroką dolinę w pasmie wzgórz miękiego piaskowca, dolinę szeroką przeszło na $1^1/_2$ wiorsty, której dno wypełnia zielone pastwisko, przeplecione błękitną wstęgą rzeki, a oba brzegi stanowią krawędzie skalistego piaskowca.

Nie jest to jednakże ten zbity i twardy kamień, podatny do trwałych budowli, materjał kunowski, szydłowiecki lub pińczowski. Piaskowiec smardzewicki jest mięki, łatwo daje się skrobać, stąd też całe jego boki pokryte są podpisami zwiedzających, a wewnątrz wzgórz ciągną się głęboko jaskinie, wybrane ręką przedsiębiorców, zabierających stąd piasek, niezwykle miałki i biały, do hut szklanych.

Eksploatacja piasku do hut prowadziła się tu w sposób bardzo pierwotny: robotnicy skrobali rydlami piasek ze ścian, inni ładowali go na fury i tak, posuwając się wgłąb wzgórza, tworzyli jaskinie, gdzie parę furmanek mogło się pomieścić.

Dla podtrzymania sklepień jaskini pozostawiało się gruby filar, wokoło którego był objazd. Czasem też zabierano piasek wprost z odkrywki.

Mimo to jednakże parokrotnie zdarzały się wypadki zawalenia tych pierwotnych kopalni, co wywołało zakaz ich eksploatacji.

Jak daleko sięgają pokłady owego piaskowca, nie było to wcale badane; w każdym jednak razie leżą one po obu brzegach Pilicy i zauważyć je można w odległości 1 wiorsty od prawego brzegu Pilicy we wspomnianych już Smardzewicach i tyleż po lewym brzegu tej rzeki we wsi Nagórzyce powiatu i gubernji piotrkowskiej. Znaczy to więc, że pokłady ze wschodu ku zachodowi ciągną się około 4 wiorst.

Co do długości wzdłuż brzegu Pilicy, więc w kierunku z południa ku północy pokłady piaskowca dają się obserwować również na przestrzeni około 4 wiorst, gdyż o tyle odległe od Smardzewic znane „Błękitne źródło“ pod Brzostówką (Tomaszów Rawski) wypływa z takiego właśnie pokładu.



Para narzeczonych ze wsi Smardzewice.

Wspaniałe efekty światła można zaobserwować w owem źródełku. Światło słoneczne, łamiąc się w wodzie i odbijając od białej skały piaskowca, sprawia czarujące efekty, nadając wodzie przepyszny błękitny ton, a liczne wodorosty, wyciągające się z głębokiego dna źródła ku górze, nadają obrazowi temu wiele piękności, tworząc jakgdyby zaczarowany ogród przed kryształowym pałacem rusałki.

Wracając do piaskowca, zauważyć należy, że po zeskrobaniu ma on silnie biały kolor, barwa ta jednak na powietrzu szarzeje, zamieniając się na ton szaro-popielaty.

Pokłady piaskowca nie są jednolite; co parę stóp przegradzają je żyły brunatne rud żelazistych, a również cienkie, nie grubsze nad pół cala warstwy drobnych kamyczków żwirowych. Na wierzchu i w pobliżu Białej góry gęsto rozsypane leżą kamienie rudy żelaznej brunatnej.

Wzgórza piaskowca od południa i północy ujęte są pomiędzy wzgórza wapieni, skąd biorą

kamień zarówno do wypalania wapna, jako też i do budowli.

Brzeg Pilicy koło Białej góry musiał być zamieszkały w okresie przedhistorycznym, bowiem w sypkich piaskach za Białą górą znaleziono urny, miecz bronzowy i kilka takich zausznic.

Wieś Smardzewicze leży na skraju księstwa Łowickiego, a chociaż wielu jej mieszkańców pracuje w fabrykach pobliskiego Tomaszowa, jednak ludność tej okolicy zachowała swoje ludowe stroje. Bardzo efektowne zwłaszcza są białe sukmany chłopów, szamerowane czarnemi potrzebami i podpasane wełnianemi czerwonemi pasami. Sukmany takie noszą chłopi po obu brzegach Pilicy zarówno we wsiach ku Opocznu, jako też i w przeciwnym kierunku ku Wolborzowi.

Al. Janowski.

Wiktor Hugo

jako podróżnik.

(Dokończenie)

Następnie pociągnęły go Niemcy, wprowadzone w modę przez kilku chmurnych apostołów pierwszej epoki romantycznej. Zdawało mu się, że znajdzie tam najlepsze dekoracje do swoich „Les Burgraves", których plan już był właśnie nakreślił.

W tym celu udał się nad Ren, skąd pisywał listy, istne wzory listowego stylu, nadającego się do opisów podróży.

Wszystkiego w nich było potrosze: piękne, wzniosłe, malownicze, czasem nawet trywialne, bez czego jednak podróż staje się tylko zmianą miejsca, pozbawioną uroku, niespodzianek i interesu.

W owym czasie szczególnie—było to w roku 1842 — sposoby lokomocyjne dawały możność najbardziej zmiennych obserwacji. Stan duszy podróżnika zmieniał się wraz ze szczegółami podróży i wraz z krajobrazami, które mijano:

„Czy można sobie wyobrazić coś straszniejszego, jak noc w omnibusie? - pisze Hugo w jednym ze swoich listów. W chwili odjazdu wszystko odbywa się w porządku, pocztyljon strzela z bicza, słychać raźny grzmot końskich kopyt, pomału zapada się w stan dziwny a słodki; ruch daje wesołość, a zmierzch melancholję. Powoli zbliża się noc, zapalają się latarnie u kozła... zasypiamy. I to jest właśnie moment, w którym zaczyna się istna męka: doły, dołki, wyboje — cały omnibus zaczyna tańczyć. Raptem dwa, wprost przeciwne sobie uderzenia — z tyłu ku przodowi i odwrotnie, lub z prawa na lewo i prawie równomiernie z lewa na prawo. Skacze się, tańczy, dryga, kiwa w stronę swojego sąsiada i, co jest najparadniejsze, wszystko to wykonywa się przez sen. Zarazem ma się jakieś z niczem nieporównane widzenia.

Nad ranem następuje zupełne pognębienie, lecz wraz ze wschodem słońca zapomina się o wszystkiem."

Wiktor Hugo spędził dwie takie noce w omnibusie.

Za towarzysza miał jakiegoś poważnego notarjusza, „od którego czuć było papierem stemplowym, jak od królików kapustą".

Opowiadano, że towarzystwo to źle podziałało na jego umysł.

Na miasta, które mijał, spoglądał posępnem okiem. We wszystkich dopatrywał się podobieństwa z Orleanem wraz z jego katedrą, „tym obrzydliwym kościołem, który z daleka tyle obiecuje, a zbliska nic nie dotrzymuje".

W Nancy „mieście rococo", które znów porównywa z Lizboną, dzwonnice przypominają mu solniczki Pompadour.

Nawet słynna katedra w Strasburgu, nie bacząc na jej piękność architektoniczną, „prawdziwa tjara z kamieniami, cudowne połączenie koloru z łagodną subtelnością" nasuwa mu krytyczne poglądy, że „jest marnie obcięta i utrzymana w guście tego bałwana (cet imbécile) de Rohan".

Nad Renem scena zmienia się. Wszystko jest piękne, wspaniałe, bez porównania. Każda ruina opowiada poecie swoje legiendy, każdy kamień go magnetyzuje, każdy załam rzeki ma dla niego wdzięk śpiewu syreny.

Czuł, że opisami wizji, które przesuwały się przez jego duszę, olśni świat cały.

Stamtąd Hugo zajechał do Heidelberga.

Gdyby nie obrzydliwe piece, „których rury wiją się po pokoju, jak węże, które przyprawiają głowę o wrzenie, a zamrażają nogi i które rozpalają, a nie grzeją", szczęście jego byłoby tam zupełne.

Kierując się swoim wrodzonym popędem „do podróży perpendykularnych", odbywał tam nieskończone wycieczki w góry, po drogach,

które, jak przystało na filozofa, niewiadomo dokąd prowadzą".

Błądząc długo, rzucał się nieraz znużony na trawę i pochłaniał wzrokiem krajobrazy, lub kiedy, nieporuszane wiatrem, milkły liście i trawy, wsłuchiwał się w szmery strumieni, lub dobiegające z oddali piosnki górali, zabłąkanych w górach ze swojemi trzodami...

Następnie pociąga go tam starożytny zamek.

Błądząc wśród jego ruin, wywołuje cienie Turenjusza, de Mélac'a, marszałka de Lorges i przeklina gienjusza wojny, który w gruzy zamienił ten wspaniały budynek. Rozwalone baszty, popękane mury miały jednak dla niego nieprzeparty urok.

Każda niemal wycieczka kończyła się na wizycie w zamku. Pociągała go tam pomiędzy innymi i statuetka trefnisia hrabiego-palatyna Karola Filipa. Nie można sobie rzeczywiście wyobrazić nic bardziej złowrogiego, jak ów nieporuszony grymas śmiechu, przywarty do jego twarzy.

Opowiadają, że musiał codziennie wypijać 15 butelek reńskiego wina, a kiedy ich nie wypijał, otrzymywał baty.

Kiedy Wiktor Hugo po raz pierwszy ujrzał tę wstrętną maskę, odwrócił się od niej z niesmakiem, wkrótce jednak powrócił, a potem odwiedzał ją bezustannie.

Nie szukajmy innego motywu do „Człowieka śmiechu" („L'homme qui rit").

W ten sposób spędzał on czas podczas swoich podróży, już to szukając tematów, których nie znajdywał, już to znajdując takie, których nie szukał. Niejednokrotnie bezwiednie nawet chwytał jakiś szczegół, który później zjawiał się w jego umyśle w zupełnie innej formie, nie takiej, jakiejby można było oczekiwać.

Wypadek taki miał miejsce w Szwajcarji, podczas jego pierwszego tam pobytu.

Pewnego razu zasiadł, jak zwykle, przy stole przy oknie. Jedząc, przyglądał się górom, gdy oto nagle oczom jego przedstawił się niezwykły widok. Góry, spowite w mgły, przez które przedarł się raptem snop światła. Z początku koloru złota, zamigotał potem całą gamą barw, aż przeszedł w końcu w jaskrawą purpurę. Jakiś pędzel magiczny narzucał scenę za sceną, jedną piękniejszą od drugiej.

Poeta wpatrywał się z zachwytem w tę pełną nieporównanej fantazji grę kolorów, godną bajek wschodnich i wtedy to, w Szwajcarji, siedząc w oknie oberży, wysnuł pierwsze motywy do swoich „Orientaies", gdzie z taką siłą oddał swoje obrazy, że nawet ludziom wschodu dał pełną iluzję ich ojczyzny.

Ostatnia jego podróż odbyła się wśród odmiennych nieco warunków.

Po zamachu stanu nazwisko Wiktora Hugo znalazło się pierwsze na liście skazanych.

Poeta schronił się do Jersey, a potem do Guernesey.

„Co myślisz o swojem wygnaniu?" — zapytał go syn.

„Że będzie długiem" — odpowiedział.

„I co zamierzasz począć?"

„Zobaczę ocean."

I pojechał zobaczyć ocean.

Rezultatem tej podróży byli „Pracownicy morza".

Arcydzieło to było ostatnią książką Wiktora Hugo o podróżach, pomimo czego nie zerwał on wcale ze wspomnieniami, wyniesionemi z krajów, które odwiedzał. Na każdym niemal kroku powraca do nich w swoich dziełach.

„Jestem niczem"—powiedział pewnego razu, „lecz moje nic układam z malutkich kawałeczków wszystkiego."

A ten mały kawałeczek bywał często zebrany w podróży.

Na razie pogardzony, taki mały samotny kamyczek znajdował później odpowiednie miejsce w przepysznej mozaice.

L. Z.

Chiny i Chińczycy.

(Ciąg dalszy).

Gdy jednak na wiosnę, wiatr skręci się w kierunku przeciwnym, gdy nastąpi monsun letni, południowo-wschodni, wtedy odbywa się nagła zmiana: na całe Chiny rozlewa się ciepłe powietrze zwrotnikowe, a przy tem ożywcze deszcze spadają na pola ryżowe i bawełniane; najobficiej naturalnie w Chinach Południowych. Różnice temperatury, występujące w zimie między północą i południem Chin, ulegają w lecie zatarciu; między Kantonem, Szanghai i Pekinem nie ma wtedy prawie żadnej różnicy, albowiem w środku lata temperatura w Chinach rośnie nie ku południowi, lecz ku silnie rozgrzanej wyżynie wewnętrznej, to jest ku zachodowi. Już w Hankou, ważnem mieście handlowem w pun-

kcie, gdzie wielka droga północno - południowa przecina Jang-tse-kiang, powiadają: „gdyby djabeł przebywał tu w ciągu lata i następnie powrócił do piekła, to musiałby nadziać palto“. Jeden tylko drugi taki kraj spotykamy na ziemi, który pod wpływem rocznej zmiany monsunów waha się od polarnego zimna do zwrotnikowych upałów, od posuchy do obfitych opadów, jest to wschodnia część Stanów Zjednoczonych

Przez ciąg tysiącoleci Chińczycy podlegali wpływom natury swej, wyżej scharakteryzowanej, ojczyzny. Przedewszystkiem, perjodycznie powtarzająca się zmiana monsunów, wywołując kontrast między polarną zimą i zwrotnikowym latem, musiała wciąż usuwać, tępić ludzi zbyt delikatnych, niezdolnych do znoszenia wielkich wahań temperatury; utrzymać się w tym kraju mogli tylko ludzie zdolni do znoszenia zarówno wielkich mrozów, jak i wielkich upałów; ludzie więc, łączący w sobie pod tym względem cechy Jakutów z cechami Murzynów. Dla tego Chińczycy są jedynymi ludźmi, którzy, emigrując w obce kraje, czy to bardzo wysokich, czy bardzo niskich szerokości, nigdy prawie nie padają ofiarą klimatu.

Chińczyk znosi doskonale w Mandżurji lub wschodniej Syberji zimno, przy którem rtęć zamarza, a z drugiej strony pracuje swobodnie pod pionowemi promieniami słońca Jawy i Singapuru, albo w łaziebnem powietrzu przy kotłach cukrowni na Kubie. I nic dziwnego: wszakże w swej ojczyźnie musi on w lipcu, przy 30° do 40°C, gorąca, wiosłować przez dzień cały, pchając ciężką łódź w górę rzeki i tylko od czasu do czasu chłodząc sobie rozpaloną głowę wachlarzem, a w pół roku potem z tą samą wytrwałością popycha jeszcze większe ciężary na saniach po lodzie tej samej rzeki przy przeszywającem zimnie. Myśl Emina Paszy, aby użyć Chińczyków do skolonizowania Afryki zwrotnikowej, była z punktu fizjologicznego zupełnie słuszna, albowiem Chińczycy po Murzynach są ludem, najmniej podlegającym malarji, jak tego dowiedli przy budowie panamskiej kolei żelaznej.

Co się zaś tyczy cech psychicznych tego najstarożytniejszego z ludów kulturowych, to te wynikają w znacznej części z wielkiego zgęszczenia ludności, a to znów wynikło z dwu przyczyn: jednej, tkwiącej w przyrodzie kraju, drugiej—w religji Chińczyków.

Północna połowa Chin była punktem wyjścia chińskiej kultury i organizacji państwowej. Ta część Chin, jak widzieliśmy, jest krainą lössową, gdzie niezwykłą żyzność ziemi podsyca wysokie ciepło letnie i równoczesna obfitość opadów monsunowych. Tutaj więc na olbrzymiej przestrzeni przyroda umożliwiła rozwój bardzo licznej ludności rolniczej. Kultura ta zrodziła się naprzód we wnętrzu kraju, a następnie rozszerzyła się na nizinę nadbrzeżną morza Żółtego, która nadawała się jeszcze bardziej do wielkiego nagromadzenia ludności, ale jako świeżo z wód wynurzona, potrzebowała odwodnienia; to też praca nad osuszaniem była najdawniejszem kulturalnem dziełem chińskiego ducha i chińskiej energji.

Że zaś umożliwione przez naturę wielkie nagromadzenie ludności zostało przez człowieka urzeczywistnione, to było skutkiem religji Chińczyków, mianowicie czci przodków: mimo swego trzeźwego realizmu w życiu doczesnem, Chińczyk jest przejęty mistycznem przeczuciem o życiu na tamtym świecie i obawia się niezmiernie kar, jakie go tam czekają; pociesza się jednak że zdoła ich uniknąć, gdy tylko w każdą rocznicę jego śmierci będą złożone pewne ofiary, przez syna lub jego męskiego potomka. Stąd gorące pragnienie każdego Chińczyka wstąpić jaknajprędzej w związki małżeńskie, doczekać się licznych synów i tych znów jaknajprędzej pożenić.

Tylko najokropniejsza nędza może powstrzymać Chińczyka od małżeństwa. Starych kawalerów nie ma w Chinach prawie zupełnie, dziadków zaś trzydziestoletnich napotyka się często. Narodziny chłopca są w najuboższym domu chińskim przyjmowane z żywą radością, narodziny zaś córki nawet w domu najbogatszym są uważane prawie jak żałoba. Żona, która przez kilka lat nie urodzi syna, musi się zgodzić bez szemrania, że mąż przybierze sobie drugą towarzyszkę; w Chinach, żadna Sara nie odważy się wygnać żadnej Hagary z jej synem, przeciwnie: musi ona pokornie otaczać Hagarę czcią, albowiem ta dopomogła jej mężowi do spełnienia najwyższego obowiązku. Jeżeli do tego wreszcie dodamy, że mimo wielkiej emigracji Chińczyków do Ameryki i Australji, emigranci chińscy po zdobyciu pewnego mienia zwykle powracają do rodzinnej ziemi, to zrozumiemy, że Chiny stały się krajem największego nagromadzenia ludności. W ciżbie ludzkiej, napełniającej ulice licznych wielkich miast, oraz wielkie jak miasta wsie, rzuca się od razu w oczy wielka ilość dzieci, a zarazem wielka liczba starców, albowiem Chińczycy, pomimo licznych chorób, jakie

ich trapią, pomimo znęcania się znachorów nad chorymi, należą do ludzi, najdłużej żyjących.

(*Dok. nast.*)

W. N.

O głębokościach morza.

(*Dokończenie*).

Wyniosłości na dnie morza tworzą, jak na lądzie, bądź grzbiety, bądź też wyżyny obszerne. Okolice poszczególne otrzymały nazwę badaczy którzy je sondowali, lub też okrętów, na których prace te prowadzone były. Wąskie zagłębienia między dwoma grzbietami lub innemi wyniosłościami nazwano rynnami, co po polsku oddać można przez nazwę koryta. Najlepiej znany przykład takiego koryta daje nam morze Północne; pomiędzy Szkocją a Norwegją odległość dna morskiego od poziomu morza nie przechodzi jakich 200 lub 300 metrów, a tuż w pobliżu wybrzeża Norwegji głębia w wąskim pasie zapada nagle do 700 metrów prawie. Morze Baltyckie dzieli się na część wschodnią i zachodnią przez ławicę, której grzbiet przypada zaledwie w głębokości 20 metrów, w częśc wschodniej jest kilka zagłębień, przechodzących sto metrów,

Gdy zjawisko jakiekolwiek ma przebieg zmienny, słuszna pytać o wartość średnią przypadków poszczególnych. Tak mówimy o temperaturze średniej danej okolicy, daje nam to bowiem pewne wyobrażenie o jej klimacie. W podobny sposób starano się też oznaczyć głębokość średnią wszystkich mórz i oceanów, jakkolwiek zasób szczegółów, dotąd zebranych, zbyt jest szczupły, by dokładne pozwolił otrzymać rozkłady. Dla oceanów obliczył Krümmel głębokość średnią 3705 metrów, dla mórz śródlądowych 1349 m., z czego ostatecznie okazuje się średnia głębokość wszystkich mórz ziemi 3438 m. Obliczenia nowsze wydały liczbę nieco większą, 3797 m., ale i ten rezultat uważać możemy jedynie, jako przybliżony tylko. Średnia wysokość lądów, ponad poziom morza wysuniętych, wynosi mniej znacznie, bo 686 m. tylko. Gdyby wszystkie lądy ścięte i na dnie morza rozrzucone zostały, cała powierzchnia ziemi byłaby oblana powłoką wodną, o wysokości 2650 metrów.

Gdy po morzu rozbiega się fala, trzęsieniem ziemi wywołana, prędkość, z jaką się rozchodzi, zależy od głębokości wody. Prędkość ta łatwo wykryć się daje, jeżeli mamy chwilę, w której fala powstaje, oraz chwilę, gdy do brzegu przeciwległego przybywa, a stąd głębokość morza obliczyć się daje na podstawie pewnych związków matematycznych. Jestto zapewne metoda godna uwagi pod względem teoretycznym, rezultaty wszakże, drogą tą osiągnięte, odstępują znacznie od liczb, otrzymanych z dochodzeń bezpośrednich.

Wskutek ciężaru swego woda wywiera ciśnienie na dno i na ściany naczyń; ciśnienie to wzrasta wraz z wysokością słupa wody, pojmujemy więc, jak potężnego ucisku doznaje dno oceanu i wszelkie, znajdujące się tam ciała. Barometr uczy, że powietrze, w którem żyjemy i w którem się poruszamy, wywiera na każdą powierzchnię ciśnienie, wyrównywające ciśnieniu słupa rtęci o wysokości 76 centymetrów. Ponieważ woda jest 13,6 raza od rtęci lżejsza, ciśnienie przeto atmosfery naszej wyrównywa ciśnieniu, wywartemu przez słup wody, wysokości $76 \times 13,6$ centymetrów, co daje około 10 metrów. Gdzie zatem woda pokrywa dno morza warstwą, na tysiące metrów grubą, tam ucisk jej przewyższa kilkaset razy ciśnienie, jakiemu poddani jesteśmy na powierzchni ziemi. W tych głębokich wszakże morzach pod ciśnieniem tak olbrzymiem, w otchłaniach, dokąd już nie przedzierają się promienie światła, gdzie woda ma temperaturę niewiele od zera różną, przebywają twory żyjące, odmienne w ogólności od zwierząt, zamieszkujących górne warstwy morza. Z głębin tych sieć wydobyła ryby, mięczaki, zwierzokrzewy, zgoła dotąd nieznane, postaci osobliwych i dziwacznych, jakby orszak fantastyczny Neptuna, dawnego głębin tych władcy. Widocznie, zwierzęta te przystosowane są do warunków odrębnych, do ciśnień olbrzymich, jak i my przecież żyjemy i poruszamy się pod ciśnieniem atmosfery, nie odczuwając go zgoła.

S. Kramsztyk.

WSPOMNIENIA Z WYCIECZKI
na Szpicberg i pobrzeża Norwegji
Doktora Fr. Neugebauera.

(*Ciąg dalszy*).

Na największej wschodniej wyspie Szpicberga (Nordostland) jeszcze mało znanej, leży góra Angelinsberg (1000 m.), znana z bogactwa szcząt-

ków roślinnych i zwierzęcych. Dopiero Nordenskjoeldowi i Torellowi w roku 1861 udało się częściowe zbadanie Nordostlandu. Na wyspiej tej, do której również należy pewna ilość zatok, mniej lub więcej daleko wrzynających się wgłąb kraju (Murchisonsbai, Wahlenbergbai i t. d.) oraz kilka wysp pomniejszych: Siebeninseln, Scoresbyinsel, Trabantinsel, Karl XII-Insel i t. d. leży na wschodnim brzegu szereg największych lodowców Szpicberga: lodowiec Dicksona ma około 100 kilometr. długości. Na największej południowej wyspie Szpicberga, przy wschodnim brzegu jego leżącej, cały brzeg południowo-wschodni stanowi jeden lodowiec do 35 mil angielskich szeroki, nad morzem 20 do 100 stóp wysoki — lodowiec Króla Jana (Koenig Johann's Gletscher).

Cały prąd lodów szpicberskich biegnie wzdłuż wschodniego brzegu, całe więc pobrzeże wschodnie tworzy jedną zbitą masę lodową, tak że ląd z tej strony dla okrętów jest zupełnie niedostępny. Tutaj też znajduje się jeden z największych lodowców na świecie, najszerszy ze szpicberskich, o białej jak śnieg powierzchni jednolitej, nigdzie skałami obnażonemi nie przerwanej. Z powodu obfitości lodów nawet latem rzadko kiedy okręt wpłynąć może pomiędzy wschodni brzeg lądu a wyspy nadbrzeżne. Na zachodnim brzegu najwięcej na wschód leżącego kraju północno-wschodniego w Murchisonsbai znaleziono bogate zapasy drzewa, przyniesionego do zatoki przez Golfstrom, kawały kory, części sprzętów rybackich, odłamków okrętów rozbitych i t. d. Tutaj też Torell znalazł ślady roślin zachodnio-indyjskich. To samo miało miejsce na północnym brzegu przy przylądku Cap Irminger.

Cały wschodni brzeg Szpicberga, prawie przez całe lato przedstawiający jednolitą masę lodu, do dziś dnia jest prawie wcale niezbadany dokładniej. Na północnym brzegu Szpicberga napotkano wał piasku 10 — 15 stóp wysokości. Nordenskjoeld na tym wale znalazł sprzęty rybackie, przez morze na ląd wyrzucone, pochodzące z czasów, gdy jeszcze Holendrzy jeździli na Szpicberg na połów wielorybów.

Cały północny brzeg Szpicberga powoli, lecz stale wynurza się z morza. Powyżej Szpicberga Guttmann, który dotarł jeszcze 15 gieograficznych mil dalej na północ od stacji Andréego czyli 80°4' znalazł, jak daleko oko sięga, tylko jedną płaszczyznę lodową, śniegiem pokrytą. Cały brzeg wschodni jest skalisty, o bardzo stromym spadku ku morzu, częściowo prawie pionowym, zachodni brzeg wskutek działania ciepłego Golfstromu posiada klimat stosunkowo łagodny. Przypływ i odpływ morza jest nieznaczny, różnica bowiem poziomów wody wynosi zaledwie 3—5 stóp.

Odkrycie Szpicberga zawdzięczamy przypuszczeniu, że najbliższą drogą z Europy do Chin musi być północny brzeg Europy i Azji. Holendrzy: Willijam Barents, Jon Corneliszoon de Rijp i Jacob van Heemskerk dnia 19 czerwca 1596 r. odkryli Szpicberg. W roku 1607 słynny podróżnik morski Hudson dotarł do Szpicberga i zdumiony był wielką ilością wielorybów, fok i niedzwiedzi białych, w tych okolicach napotykanych. Ekspedycje na północ dla zbadania krajów północnych, ewentualnie dotarcia do bieguna północnego, nie są nowością. Już w roku 320 przed Chr. Pytheas z Marsylji odbył wyprawę taką i dotarł do wysp Szetlandskich. Eremici z Irlandji w roku 795 przeprawili się na Islandję, lecz zostali wyparci stamtąd przez Wikingów. Ci ostatni znów urządzali wyprawy do Grenlandji. W roku 985 Eryk Czerwony osiedlił tutaj sporo wychodźców, przywiezionych 25 okrętami. Syn jego Leif stąd dotarł około roku 1000 z misjonarzami do Hellulandu (Labrador), New-Foundlandu, Nowej Szkocji i Vindlandu (Massachusetts?). W drugiej połowie XV-go stulecia Eskimowie zniszczyli osady europejskie. Po odkryciu morza północnego zaczęto szukać drogi na zachód do morza południowego. Sebastjan Cabot namówił kilku bogatych kupców angielskich do szukania drogi północnej na wschód, lecz z czterech kapitanów, w roku 1553 w tym celu wysłanych, jeden tylko Chancellor powrócił. Chancellor powrócił mianowicie w r. 1554 przez Moskwę, od wielkiego księcia otrzymał przywileje różne dla flagi angielskiej i wskutek tego założył w Londynie Towarzystwo „Muscovy Company“. Coraz to częściej wysyłano teraz wyprawy na północ. Nareszcie w r. 1594 wysłano na trzech okrętach Nai'a, Yzbranyzoon'a i Barents'a. Barents w r. 1596 z Rijp'em i Heemskerkem odkrył wyspę Niedzwiedzią i Szpicberg, dotarł do Nowej Ziemi, lecz tam okręt jego utkwił w lodach. Barents musiał więc na miejscu przezimować, a po powrocie zmarł. Wtedy ponownie zaczęto szukać przejazdu do morza północnego na zachodzie. Pierwszy udał się w drogę anglik Waymouth w r. 1602, lecz dotarł tylko do Hudsonbai; w r 1607 wyjechał Hudson, lecz utkwił w lodach pomiędzy Szpicbergiem a Grenlandją; w r. 1608 daremnie szukał on przejazdu do Chin pomiędzy Szpicbergiem a Nową Ziemią.

W roku 1553 założono, jak już wspominałem, w Londynie towarzystwo dla zbadania krain nieznanych „Company for the Discovery of unknown countries“. W roku 1610 wysłano Jonas'a Poole'a dla zbadania północnej drogi do Chin. Potwierdził on wszystko, co napisał Hudson. Z początku Anglicy zawładnęli Szpicbergiem, później Holendrzy wygnali ich, zabierając ze sobą flotylę okrętów wojennych. Później zjawili się Duńczycy, następnie Niemcy, nareszcie Rosjanie.

Martens pierwszy ogłosił opis kraju w roku 1675-ym.

Wszyscy dążyli na Szpicberg dla łatwego wzbogacenia się złotodajnym połowem wielorybów i morsów. Hamburczycy od roku 1670 do roku 1710 wysłali na Szpicberg nie mniej jak 2289 okrętów i zabili w tym czasie 9976 wielorybów. Holendrzy, którzy w r. 1612 po raz pierwszy zjawili się na Szpicbergu, wkrótce mieli tam 300 okrętów z załogą 12,000 ludzi. Osadzili się oni na samej północy wyspy w miejscu, które nazwali Smeerenberg (Smeer-tłuszcz), zbudowali piece do topienia sadła, warsztaty, magazyny i t. d. założyli całą osadę stałą. Wkrótce zjechało się ze wszech stron mnóstwo awanturników tak jak dziś do Klondyke. Łatwo zarabiany grosz topniał w szynku. W przeciągu dwu miesięcy letnich słońce północne przyświecało pijaństwu na lądzie i na okrętach. Z tego całego Eldorado tranowego pozostały dziś tylko gruzy po budowlach i mnóstwo grobów ludzkich! Był czas, gdy połów wielorybów był iście złotodajnem rzemiosłem; tysiące zwierząt padło ofiarą chciwości ludzkiej, olbrzymie bogactwa wywożono z tego kraju; wieloryby wkrótce zaczęły unikać zdradliwego dla nich Szpicberga, wędrując dalej na północ. Dziś celem wypraw na Szpicberg jest głównie nauka ścisła.

Parry próbował saniami dotrzeć do bieguna ze Szpicberga. Wyznaczono premjum 10,000 funtów za dotarcie do mety. Parry wyjechał w czerwcu 1827 roku i dotarł do 82°45', dalej niż ktokolwiek poprzednio. W ostatnich czasach najwięcej zaś zasług położył Nordenskjoeld pięcioma wyprawami (1858, 1861, 1864, 1868 i 1872). Przy ostatniej wyprawie udał mu się czyn nadzwyczajnej odwagi: przezimowanie z 67 ludźmi załogi na Szpicbergu, podczas gdy podobne próby dawniejsze zwykle miały koniec tragiczny. Próby dotarcia do bieguna północnego przy pomocy reniferów spełzły na niczem, ponieważ renifery wszystkie już po trzech tygodniach pouciekały. Ekspedycja amerykańska Wellmann'a w roku 1894 dowiodła niemożności dotarcia do bieguna saniami.

Pierwszy Nansen doszedł po za 86° półn. szer., mianowicie dotarł aż do odległości 419 kilometrów od bieguna północnego (odległość równająca się mniej więcej dwa razy odległości Warszawy od Brześcia). W r. 1873 austrjak Payer odkrył Ziemię Franciszka Józefa, wielkości królestwa czeskiego, bliżej niż Szpicberg, bieguna północnego sięgającą. Jeżeli kiedykolwiek uda się dotrzeć do bieguna północnego, to najprawdopobniej z Ziemi Franciszka Józefa. Granica wiecznego śniegu na Szpicbergu leży prawie na poziomie morza, podczas gdy np. w Szwajcarji leży na wysokości 7—8 tysięcy stóp. Lodowce posuwają się ku morzu bardzo wolno np. lodowce grenlandzkie posuwają się o 14 milimetrów na minutę, co odpowiada szybkości ruchów



Lody pływające w zatoce Adwentbai na Szpicbergu.

ślimaka. Odłamy lodowców, do morza wpadające i siłą prądu porwane, posuwają się, płynąc ku południowym strefom i powoli topnieją. Owe góry lodowe, pływające do $^4/_5$ wysokości, są zanurzone w wodzie i wystają często aż na 100 metrów ponad powierzchnią morza. W jednej z takich gór lodowych płynących znaleziono całego mamuta. Niektóre z tych gór lodowych mają aż półtorej mili angielskiej długości. Scoresby pisze, że widział nagłe opadnięcie do morza z wysokości 400 stóp lodowca wielkości wielkiego kościoła.

(c. d. n.).

WOJNA DOMOWA
w KOLUMBJI *).

W czasie, gdy myśl przekopania kanału panamskiego ma wejść znowu na drogę urzeczywistnienia, nie od rzeczy może będzie zapoznać naszych czytelników z tem, co się dzieje obecnie na terytorjum właścicielki międzymorza Panamy — rzeczpospolitej Kolumbji.

Uświadomienie się co do charakteru i przyczyn ruchu rewolucyjnego w Kolumbji tem więcej może być użytecznem i ciekawem, że częste rewolucje stanowią chroniczną chorobę nietylko Kolumbji, ale wogóle wszystkich państewek Środkowej, a poczęści i Południowej Ameryki i wszędzie mają mniej więcej jednakowe cechy i podkład społeczny. Warto więc poznać przyczyny tej choroby chronicznej, tamującej postęp cywilizacyjny tych krajów.

* * *

Kolumbja, która kolejno nosiła nazwy Nowej Grenady, a następnie Kolumbijskich Stanów Zjednoczonych, przedstawia obszar, równający się $2^1/_2$ razy wziętej Francji (1,203,100 km. kw.). W tej to krainie pierwsi zdobywcy hiszpańscy szerzyli niegdyś postrach i zniszczenie. Nigdzie tępienie rasy indyjskiej nie doszło do tak strasznych rozmiarów. Obecnie ludność kraju dochodzi do 4 miljonów, przeważnie metysów (40⁰) i mulatów (35⁰); białych czystej krwi liczą do 10%, indjan 15%. Obca imigracja prawie nie istnieje, w całym bowiem kraju liczą zaledwie 10,000 cudzoziemców, z tej liczby 5,000 w stolicy Bogota, mieście, mającem 110,000 mieszkańców. Postęp w tym kraju idzie nadzwyczaj powolnym krokiem. Wskutek ciemnoty mieszkańców, ciągłych rewolucji i prawie zupełnego braku środków komunikacji, bogactwa naturalne zaledwie są dotknięte dłonią człowieka. Koleje żelazne nie oddalają się prawie od brzegów morskich: aby się dostać do Bogota, trzeba zużyć 20 dni. Telegrafy łączą ze światem zaledwie kilka znaczniejszych miast wnętrza kraju i dopiero od 10 lat zaczęło kursować kilka parostatków po największej rzece Magdalena. W porównaniu z innemi państwami Ameryki Południowej, Kolumbja znajduje się na najniższym stopniu rozwoju.

Poprzednio kraj ten przedstawiał rzeczpospolitą związkową, złożoną z 9 stanów. Od roku 1886 dawne stany zmienione zostały na prowincje, zależne od władzy centralnej w Bogota. Władzę tę stanowi kongres, składający się z dwu izb i wybierany przez kongres prezydent, który ma tutaj stosunkowo wielki wpływ na rządy; on to bowiem mianuje ministrów, oraz wszystkich ważniejszych urzędników państwowych.

Pod względem politycznym Kolumbijczycy dzielą się na dwa stronnictwa: konserwatystów i liberalnych. Pod temi nazwami kryje się, tak jak wszędzie, odwieczna przyczyna sporów ludzkich: nierówność pozycji społecznej; tylko w Europie jest to nierówność majątkowa, tutaj zaś różnice pochodzenia, rasy, walka pomiędzy rasą białą a tak zwanymi kolorowymi.

Konserwatyści składają się z rodzin hiszpańskich, pochodzących od pierwszych zdobywców i pilnie wystrzegających się wszelkiego skrzyżowania z indjanami; następnie z tych wszystkich, którzy pomimo znacznych cech skrzyżowania mają jednak pretensje do takiej samej czystości rasy, lub wreszcie z rodzin niewątpliwie mieszanej krwi, ale które przez swój majątek lub wykształcenie utarły sobie drogę wejścia do tej klasy dominującej. Liberalni są to tak zwani ludzie kolorowi, t. j. mieszańcy, pochodzący ze skrzyżowania wszelkich ras. Stanowią oni, jak widzieliśmy, przeważającą większość, a więc zwycięstwo ich może być uważane tylko za kwestję czasu.

Nie należy sądzić, aby rewolucje w tym kraju miały być wyrazem starcia idei, głęboko

*) Według Rajmunda Bel'a.

nurtujących społeczeństwo. Jest to właściwie walka przywódców stronnictw o władzę, która tak łatwo prowadzi do bogactwa. Wodzowie stronnictw wydzierają sobie wzajemnie władzę, podtrzymywani przez swych stronników, mających na widoku korzystne posady, urzędy i zaszczyty, lud zaś, pogrążony w ciemnocie, pozostaje ideowo obojętnym tym ruchom. Ale dążenia przywódców znalazły grunt wielce podatny dla siebie właśnie w charakterze tego ludu. Wpływ czterech stuleci zażartych walk, rzezi, niewolnictwa pozostawił tam nie tak łatwo zacierające się ślady. Krew Pizzara, Korteza i innych zdobywców płynie jeszcze w żyłach tych ludzi. Wojna— to największa dla nich przyjemność. Mieć własną broń, włóczyć się po kraju, żyć bez pracy, grabić miasta — czyż może być większa rozkosz? Wszystko jedno, kto powołuje do broni, byle dał karabin i pieniądze. To też podczas obecnej rewolucji dość często się zdarzało, że całe oddziały przechodziły na stronę wroga, otrzymawszy od niego obietnicę lepszej zapłaty.

Obecna rewolucja wybuchnęła w październiku 1899 r. wskutek odmowy kongresu powiększenia liczby deputowanych liberalnych. Głównym jej przywódcą jest adwokat Uribe-Uribe. Rewolucja rozpoczęła się jednocześnie w rozmaitych punktach kraju, ale brak dróg, gęstość lasów, górzysty teren stanowią ogromną przeszkodę dla oddziałów powstańczych, które nie mogą się ze sobę łatwo skomunikować. W ten sposób rewolucja nie przybiera charakteru ogólnego, nie ogarnia całego kraju, lecz tylko pojedyńcze miejscowości. Z drugiej znów strony te same przyczyny uniemożliwiają rządowi szybkie stłumienie ruchu. Prezydent rzeczypospolitej jest w swej stolicy Bogota zupełnie prawie odosobniony; związek pomiędzy stolicą a rządcami oddzielnych prowincji jest nadzwyczaj słaby. Przy takim stanie rzeczy obydwie strony niewiele szkody sobie czynią; rzadko dochodzi do spotkań i do najważniejszych wydarzeń dwa lata ciągnącej się wojny domowej należy kilkanaście utarczek ze śmiesznie małą ilością zabitych i ranionych.

(*Dok. nast*).

S. Łaganowski.

E. CHAUDOUIN.

Trzy miesiące niewoli w Dahomeju.

Z francuskiego opracował

K. Król.

(*Dokończenie*).

7 maja złożyliśmy walną naradę; uchwalono, że ja i Pietri udamy się do fortu portugalskiego prosić komendanta, żeby nas przyjął pod swoją opiekę. Santos dał nam odpowiedź prostą i szczerą, jak przystało na prawdziwego żołnierza: „Będę bardzo szczęśliwy, gdy się ukekniecie pod naszą tarczę; a dopóki nie zabraknie nabojów, będziemy walczyli razem. Jednakże, jako gubernator portugalski i jako żołnierz, muszę zrobić zastrzeżenie i protestuję przeciwko wszystkiemu, co robi Francja w Uajda i w Dahomeju.“

Ułożyliśmy się tedy, że dostaniemy zaproszenie do fortu na obiad; zaprosimy nawet do towarzystwa Zizi-Doke i Zoglime; a kiedy już raz staniemy w forcie, oświadczymy, że z niego nie wyjdziemy. Na wszelki wypadek Santos zaopatrzył nas w dwa rewolwery kieszonkowe. Powróciłem do faktorji Régis'a. Nasz naczelnik nie widział nic niestosownego w tym obiedzie i nie przypuszczał nic złego. Około południa najspokojniej w świecie doszliśmy do fortu portugalskiego, weszliśmy tam i oświadczyliśmy towarzyszącym nam dostojnikom: Zizi-Doke i Zoglime, że zostaniemy tu pod opieką flagi portugalskiej. Osłupieli i pobiegli zawiadomić o tem „gorę“. Myśmy tymczasem zasiedli do stołu i spożyli wyborny obiad. Noc spędziliśmy w forcie.

Dzielny komendant niezmiernie był rad, że nam uratował życie i zapowiedział, że nazajutrz sam nas odprowadzi ze swymi żołnierzami na wybrzeże. Na drugi dzień udał się do gory i oświadczył zebranym władzom mniej więcej, co następuje: „Nie mam dużego wojska, ale sam z niem odprowadzę europejczyków na wybrzeże. Jeżeli mnie napadniecie, biada wam! Może mnie zabijecie, ale Portugalja pomści śmierć moją i będziecie mieli przeciwko sobie dwa mocarstwa europejskie. Zresztą zanadto dobrze znam króla dahomejskiego, bym mógł uwierzyć, że to on nakazał tak źle obchodzić się z europejczykami; wy to jesteście odpowiedzialni za wszystko“. Nakoniec dodał dosłownie: „Gdyby zaś przypad-

kiem on to uczynił, uważałbym go za ostatniego z królów i najbrudniejszego Murzyna ze wszystkich na świecie."

Gora osłupiała z przerażenia, bo w każdym innym czasie podobne słowa spotkałaby natychmiast kara. Władze zgodziły się tedy na nasz wyjazd i zapowiedziały, że przyślą hamaki tudzież „kabesera", żeby nam otworzył drogi i nie pozwolił nas nikomu niepokoić.

W samej rzeczy nie omieszkano przysłać tragarzy z hamakami. Komendant Santos kazał sześciu najlepszym żołnierzom uzbroić się w setkę nabojów; wystąpił w całej okazałości, jak na paradę; i około pierwszej z południa wyruszyliśmy wszyscy, eskortowani przez to maleńkie wojsko, a zdecydowani stanowczo raczej umrzeć, niż się dać znowu wziąć do niewoli.



Taniec dahomejski.

Przybyliśmy szczęśliwie na wybrzeże. Wioślarze Niemców zepchnęli łódź na morze. Przy rozstaniu uścisnęliśmy serdecznie naszego zbawcę. Przebyliśmy pierwszą ławicę, ciągnącą się na morzu równolegle do brzegu, potem drugą, trzecią; a ponieważ to była ostatnia zawada, grożąca niebezpieczeństwem, powstaliśmy w łodzi, jakby podrzuceni w górę przez jaką sprężynę, i wydaliśmy ogłuszający okrzyk radości. Serca nasze były przejęte głębokiem uczuciem wdzięczności dla księdza Dorgère, który, doskonale znając kraj i ludzi, był nam prawdziwą podporą i światłem wśród niezwykle trudnych okoliczności, jak również dla dzielnego komendanta Santosa, który dla naszego dobra nie wahał się narażać swego własnego życia.

W kilka chwil później byliśmy już na pokładzie „Kerguelenu". Oficerowie przyjęli nas z niekłamaną serdecznością. Poznałem się był z nimi jeszcze parę miesięcy temu, kiedy „Kerguelen" stał na kotwicy w tem samem miejscu, a jam polował na wybrzeżu; jednemu z nich towarzyszyłem nawet w wycieczce do Uajda.

„Kerguelen" podniósł zaraz kotwicę i popłynął ku Kotonu. Podczas wieczerzy opowiadaliśmy oficerom swoje przygody; po wieczerzy ułożyliśmy się do snu na wybornych materacach i, kołysani łagodnym ruchem okrętu, spaliśmy przepysznie. Nazajutrz obudziliśmy się w Kotonu pośród naszej floty. Gromadka nasza rozsypała się pojedynczo po wszystkich okrętach, ażeby prędzej udzielić najświeższych nowin z Dahomeju. Z powodu burzliwego przypływu pozostaliśmy na pokładzie przez całą noc i dopiero nazajutrz wylądowaliśmy w samem Kotonu. Przyjęto nas z otwartemi ramionami. Ma się rozumieć, musieliśmy znów opowiadać i opowiadać; a rodacy wywzajemniali się nam opisem swoich przejść wojennych.

Jednej nocy Dahomejczycy dokonali takiego napadu na osadę, że omal jej nie opanowali; a nie miała ona w owej chwili prawie wcale załogi i tylko bardzo liche środki obrony. Po tem doświadczeniu obwarowano Kotonu ostrokołem, rowami i działami polowemi.

Nazajutrz wczesnym rankiem popłynęliśmy łodzią ku Porto Novo, gdzieśmy wylądowali w południe. Czekało nas tam serdeczne przyjęcie i dobry obiad. Po południu odwiedziliśmy naczelników wojskowych i pana Ballot, który był nieodstępnym towarzyszem Bayola i pełnił obowiązki rezydenta. Miałem też zaszczyt widzieć jego królewską mość Tofa, śmiertelnego wroga Behanzina. Nieśli go wyciągniętego w hamaku, ubranego w pstrą odzież ze złotemi galonami, w gieneralskiem kepi z zielonego aksamitu, — co wszystko razem czyniło go dość podobnym do wystrojonej małpy. Kazał zatrzymać hamak i ścisnął mnie za rękę; lecz nie byłem tem bardzo wzruszony.

Porto Novo jest to jedna z najważniejszych osad handlowych na tem wybrzeżu, ale brudna, licho zabudowana i bardzo niezdrowa. Nudziliśmy się porządnie podczas przymusowego tutaj pobytu, a do rozrywek trudno było zaliczyć oglądanie kostnicy króla Tofa. Wprost bramy jego pałacu można było zawsze oglądać z pięć-

dziesiąt czaszek dahomejskich, gdyż i poddani tego monarchy bawili się w obcinanie głów po bitwie.

W trzy tygodnie po naszem tutaj przybyciu parowiec niemiecki miał odpłynąć z Lagos do Marsylji. Wzięliśmy przeto łódź parową, pełniącą służbę między Lagos a Porto Novo, i ona dowiozła nas do okrętu.

Na drugi dzień potem byliśmy już w drodze ku naszej kochanej Francji, której przed paru miesiącami nie mieliśmy już nadziei oglądać w swem życiu.

KONIEC.

Z WĘDRÓWEK PO ŚWIECIE.

XIV.

(Historja laski. — Broń. — Oznaka godności. — Kaprysy mody. — Laska w ręku kobiety. — Pamflet Voltaire'a. — Sztuczki fabrykantów. — Zbiór lasek Edwarda VII).

Przed kilku dniami zgubiłem ulubioną laską Od szeregu lat towarzyszyła mi wszędzie. Przyzwyczaiłem się do wiernej towarzyszki. Gdy więc wypadek niefortunny rozdzielił mię z nią na zawsze, myślałem o niej często. Z kolei zacząłem wogóle zastanawiać się nad laskami i pytać, jakie przechodziła koleje laska ludzka, jaka jej historja i źródło?

Historja laski musi być bardzo dawną, może tak dawną, jak dzieje rodu ludzkiego. Zrazu zapewne laska służyła za broń i podporę; potem dopiero przerodziła się w przedmiot mody i elegancji.

Jak wymokły elegant, przechadzający się po Krakowskiem Przedmieściu, niepodobny do swego praszczura, który, zaszyty w skóry wilcze, polował po lasach na grubego zwierza, tak i laseczka jego, cieniutka, lśniąca, lekka, niczem nie przypomina ciężkiej maczugi, nabitej krzemieniami.

Wiarogodne wiadomości o lasce w dzisiejszej postaci i gwoli dzisiejszemu użytkowi napotykamy za czasów rzymskich, zwłaszcza w Rzymie cesarskim. W grobach z tej epoki odnaleziono laski, odpowiadające wiernie opisom, przekazanym w poematach łacińskich. Rzymianin posługiwał się laską gwoli modzie albo też w podeszłym wieku używał jej za podporę dla nóg, starganych starością lub podagrą. Cezar i jemu współcześni nie nosili lasek na ulicach Rzymu. Prawnukowie, zniewieścieli i umysłowo rozleniwieli, noszą laskę chętnie, demonstracyjnie.

Po upadku cywilizacji rzymskiej zapanowały obyczaje surowsze. Barbarzyńca giermański, który panował tam, gdzie dawniej widniały orły legjonów rzymskich, mieczem się podpierał i miecz dzierżył w ręce. Potrzeba było czasu dłuższego, zanim zatruł się wyrafinowaną subtelnością kultury pokonanych, zdeptanych na proch panów świata.

Dopiero w połowie wieków średnich pojawia się ponownie laska. Tym razem jako oznaka dostojeństwa. Biskupi i opaci, marszałkowie dworu i heroldowie noszą laski, zazwyczaj wysokie, tak, iż ręka opiera się w dwóch trzecich kija. Marszałkowie sejmowi, marszałkowie polni, hetmani polscy mieli laski krótkie, buławy, trzymane u dolnego końca, podczas gdy górny był zazwyczaj bogato przyozdobiony. Jeszcze dzisiaj takich lasek używają na dworach monarszych mistrzowie ceremonji, ochmistrzowie dworu. Gdy podczas uroczystego bankietu, balu dworskiego czy posłuchania, monarcha ma wejść na salę, wielki ochmistrz laską uderza silnie w podłogę. Na ten łoskot pochylają się głowy dostojników, odzianych w hafty złote i obsypanych orderami; milkną rozmowy i szepty; cisza zalega w sali, jarzącej się od lamp, zwierciadeł weneckich, marmurów białych; na progu ukazuje się monarcha..

W wieku XVI-ym wzbogacony kupiec, mieszczuch, który nie wychylał się za baszty i wały rodzinnego grodu, celem dodania sobie powagi na kołnierz futrzany nakłada łańcuch złoty, kowany, a w rękę bierze laskę o rękojeści srebrnej. Jest „personą“. Czuje się z ową laską w ręce wyższy ponad tłum czeladzi i motłochu miejskiego, ponad młodzież pustą i lekkomyślną. Gdy idzie ulicą, uderza laską, u dołu ostro okutą, po kamieniach, by usuwano się z drogi przed nim, rajcą, ławnikiem, ba! asesorem miejskim.

Młodzież przecież tego nie umie uszanować. Wnet eleganci, którym się jeszcze wąs nie wysypał na górną wargę, zaczynają także nosić laski. Jak dama musi mieć wachlarz, tak strojniś nie może się obyć bez laski. W początkach XVIII-go wieku laska należy do niezbędnych przedmiotów stroju dobrze wychowanego człowieka. Magnat i osoba duchowna, kauzyperda trybunalski i piekarz pasztetów nie pokazują się na ulicy bez laski. Z peruką w parze idzie la-

ska. Oba te przedmioty robią dopiero „człowieka“.

W pierwszej połowie XVIII wieku damy Wersalu pozazdrościły panom lasek. I gdy Ludwik XV-ty pewnego dnia wyszedł na salę, spostrzegł w lewej ręce każdej z dam bawidełko, laseczkę z lekkiego drzewa, wykładaną srebrem i złotem, kością słoniową i szyldkretem, perłami i mnóstwem innych drogich kamieni. Nazwano ową laskę „support des dames“. Strojono też ją wstążkami barwy sukni. Na pasterskich obrazach Antoniego Watteau możecie oglądać laski damskie owej epoki. Za czasów Regiencji (1715—1723), w okresie upadku Francji, żadna z pań nie rozstaje się z laską. Nosi ją wszędzie, w lektyce, w salonie, w domu. Voltaire smaga ów zwyczaj pamfletem p. t. „Caneton et marmeton“, a że przy tej sposobności obraził księcia-regienta Orleańskiego, wędruje zatem w r. 1717 na niemal rok cały do Bastylji. Dla pisarza, liczącego wówczas 21 lat, owo uwięzienie było źródłem rozgłosu, popularności. Moda lasek kobiecych znika odtąd i pojawia się naprzemiany. Jeszcze przed paru laty byliśmy świadkami, jak elegantki nosiły lekkie, cieniutkie laseczki z rękojeścią zakrzywioną, srebrną lub złotą.

Nie brakowało głów przemyślnych, które chciały zmienić laskę w broń istotną. W XIX-ym wieku noszono laski-sztylety. Pozornie była to zwyczajna laska drewniana, niczem się nie różniąca od innych. Na parę cali przecież od góry widniał niepozorny guziczek. Za pociśnięciem tego guzika można było wyciągnąć górną część laski, rękojeść, w której był osadzony długi, ostry sztylet. Czasami zamiast sztyletu osadzano w rękojeści cienką, trójkątną szpadę. Policja austrjacka w Medjolanie i Wenecji, Weronie i Mantui za czasów, gdy Włochy północne należały do Austrji, słynęła z bystrości, z jaką odgadywała laski-sztylety.

Obecnie w Berlinie pomysłowy fabrykant sporządza laski, w których wnętrzu mieści się rodzaj maczugi z gutaperki. Jest to broń ulubiona policjantów niemieckich i amerykańskich. Nie zabija, nie rani, a przecież zadaje ciosy bardzo bolesne tak, że napastnik kapituluje.

Robiono z laski również i papierośnicę. Po odkręceniu rękojeści można było umieścić w lasce dziesięć papierosów i zapałki. Nie brakuje lasek, służących za wędki, za krzesełka, za stoły. Od niedawna pojawiła się na targu laska, będąca lampką elektryczną. Za pociśnięciem ukazuje się światło. W innych łaskach mieszczą się parasole, lornetki i tem podobne figle, w gruncie rzeczy mało praktyczne dla kupujących, żniwo natomiast dla kieszeni pomysłowego fabrykanta.

Atleci lub ludzie, pragnący wyrobić siłę mięśni, używają z upodobaniem lasek, wylanych wewnątrz ołowiem.

Najpiękniejszy zbiór lasek posiada król angielski Edward VII. Między innemi widnieje tam laska z dębu, na którym wśród gałęzi rozłożystych i liści gęsto porosłych ukrył się przed pogonią król Karol I-szy (ur. 1600; panował 1625—1649; ścięty 30 stycznia 1649 r. przed pałacem londyńskim Whitehall). Owej laski używała z upodobaniem królowa Wiktorja w ostatnich latach życia.

Wiedeń. *Adam Nowicki*



Przenoszenie siły na odległość. Przenoszenie siły na mniejszą lub większą odległość jest jednem z ważniejszych zadań techniki spółczesnej. Znaczenie takiego przenoszenia siły polega na tem, że ekonomiczniej jest wytwarzać siłę w jednem miejscu centralnem i stąd rozprowadzać ją do poszczególnych fabryk lub warsztatów, aniżeli stwarzać dla każdego zakładu oddzielną stację maszyn. Na małą skalę przenoszenie siły odbywa się w każdej fabryce, używającej maszyn parowych, gdzie uskutecznia się ono za pomocą transmisji. Dla przenoszenia siły na większe odległości ucieka się technika do rozmaitych środków, zależnie od lokalnych warunków i od rodzaju wytwarzanej siły. Bardzo dobrym środkiem przenoszenia siły jest zgęszczone powietrze: w stacji centralnej za pomocą specjalnych maszyn t. zw. kompresorów, poddaje się powietrze ciśnieniu i zbiera w odpowiednich rezerwoarach, skąd za pomocą sieci rur doprowadza się je do oddzielnych warsztatów, poruszanych za pomocą t. zw. motorów powietrznych. Największe tego rodzaju zbudowane znajduje się w Paryżu, który posiada dwie w tym celu urządzone stacje centralne, wytwarzające razem 30,000 koni parowych. Zastosowanie tej siły jest wielorakie: np. do poruszania zegarów pneumatycznych (których w Paryżu jest około 8,000), do poczty powietrznej, do podnoszenia wind i do wielu innych celów. — Przenoszenie siły uskutecznia się także bardzo korzystnie za pomocą gazu do oświetlania. Gaz, wyrabiany z węgla kamiennego w stacjach centralnych — gazowniach i rozprowadzony następnie rurami po całem mieście, służy nietylko do celów oświetlenia

lecz także do poruszania t. zw. motorów gazowych: poruszanie motoru gazowego uskutecznia się przez spalenie gazu resp. eksplozję mieszaniny jego z powietrzem. — Ze wszystkich sposobów przenoszenia siły na większe odległości najtaniej i najprościej da się to wykonać za pomocą prądu elektrycznego; do przenoszenia prądu wystarcza drut miedziany. Jest to jeden z powodów, dlaczego elektryczność coraz większe święci tryumfy, rugując parę i inne źródła siły. — Przenoszenie siły na odległość za pomocą elektryczności największego nabiera znaczenia tam, gdzie ta ostatnia tanim sposobem daje się wytwarzać. Warunki te znajdują się w miejscach, położonych w pobliżu wodospadu lub bystrego strumienia; za pomocą turbin, obracanych prądem wody, wprowadza się w ruch dynamomaszyny, a od tych ostatnich drut miedziany przenosi prąd elektryczny do fabryk lub zakładów, mniej lub więcej oddalonych od stacji centralnej, gdzie porusza elektromotory t. j. maszyny, zamieniające energję elektryczną z powrotem na mechaniczną. Na szeroką skalę eksploatowane są w tym celu wodospady szwajcarskie w Szafuzie i Niagara w Ameryce, wokoło których rozwinęły się poważne centra przemysłowe. — Do niedawna najdłuższa linja przenoszenia siły za pomocą elektryczności była zbudowana dla wystawy w Frankfurcie nad Menem w r. 1891. Siłę elektryczną wytwarzano w Lauffen (miasto nad rzeką Nekkar) za pośrednictwem turbin, a stąd za pomocą przewodnika z drutu miedzianego przenoszono ją na odległość 175 kilometrów do Frankfurtu. Użyto przytem około 60,000 kilogramów drutu i około 3,000 słupów. Teraz najdłuższą linją przenoszenia siły za pomocą elektryczności jest linja, prowadząca z Colgate nad rzeką Yuba do Redwood i Burlingame i ma 385 kilometrów długości; linja ta ma być wkrótce przedłużona do San-Francisco i wtedy będzie wynosiła 390 kilometrów; napięcie użytego tutaj prądu, mierzone w woltach, wynosi 60,000 jednostek.

Mut.



Gołębnik Johnsona.

Hodowla gołębi w Kalifornji. Nigdzie zapewne niema takiej obfitości gołębi, jak w okolicy Los Angelos i Pasadena w Kalifornji Południowej. Przy przejeździe przez rzekę Los Angelos, oczom podróżujących w tych stronach przedstawia się niezwykły widok mnóstwa stad gołębi, jak chmury gęste krążących w powietrzu. Gołębie te nie są dzikie; stanowią one własność mieszkańca Los Angelos, niejakiego Johnsona, który od lat kilku prowadzi olbrzymią hodowlę gołębi, jedyną w tak wielkich rozmiarach nietylko w Ameryce, ale i w całym świecie. Kalfornja wogóle posiada warunki, sprzyjające hodowli gołębi: nieustające lato i zupełny brak jastrzębi, drapieżnych tępicieli ptactwa domowego; że przytem popyt na gołębie, których mięso należy w Ameryce do rzędu potraw ulubionych — ciągle wzrasta, przeto handel tego rodzaju przynosić może znaczne zyski. Przewidział to pomysłowy Johnson i zakupiwszy parę tysięcy gołębi, wzniósł wielkie gołębniki na ośmiu akrach piasku w pobliżu rzeki Los Angelos. Gołębniki Johnsona są urządzone nadzwyczaj starannie i utrzymywane w doskonałych warunkach sanitarnych. Główny budynek ma 60 stóp długości i 20 stóp wysokości; opodal stoją mniejsze budynki, w liczbie dziesięciu. Znajduje się w nich około 6,000 gniazd, urządzonych w ten sposób, ażeby łatwo można było się do nich dostać w celu okadzania i oczyszczania. Co tydzień wszystkie kąty są dezynfekowane starannie rostworem kwasu karbolowego i okadzane siarką dla ochronienia gniazd od pasorzytów. W takich warunkach hodowla rozwija się pomyślnie i sprzedaż gołębi dochodzi rocznie do 40,000 sztuk. Rozmnażanie się tych ptaków idzie tak szybko, iż według obliczenia hodowcy, gdyby handel gołębiami upadł, to w przeciągu dwu lat gołębniki Johnsona posiadałyby miljon pierzastych lokatorów. — Ogólny dochód z hodowli wynosi 9,000 dolarów rocznie; przeciętna cena tuzina gołębi około 3 dolarów, wzrasta częstokroć do dziesięciu. Koszty utrzymania ptaków nie są tak nieznaczne, jakby się mogło zdawać, gołębie bowiem trzymają się ciągle w pobliżu swych gniazd i rzeki Los Angelos, nie odlatując nigdzie dalej w poszukiwaniu pokarmu. Zważywszy, że ptaki karmione są 3 razy dziennie i każdorazowy posiłek kosztuje 5 dolarów, koszt utrzymania całorocznego wyniesie 5,500 dolarów. Gołębie zjadają codziennie osiem worków pszenicy, dwanaście worków innych ziarn, sporą ilość mąki i chleba czerstwego. Do budowy gniazd zużywają rocznie setki funtów słomy, które służba codziennie rozrzuca po ziemi.

A. O.

Rozwój floty handlowej w Japonji. Według sprawozdania M. Dubail'a, posła francuskiego w Tokio, flota handlowa w Japonji wzrasta szybko i nieustannie. Dotyczy to głównie liczby wielkich parowców. W roku 1896 Japonja posiadała tylko jeden parostatek o pojemności większej niż 5,000 tonn, obecnie ma ich 21. Liczba parowców w r. 1898 wynosiła 627 o po-

jemności około 430,000 tonn, obecnie (1901) dochodzi do 942 o pojemności przeszło 557,000 tonn. Co do ilości i pojemności parostatków, Japonja zajmuje już czwarte miejsce, ustępując tylko Anglji, Niemcom i Stanom Zjednoczonym Ameryki Półn. *S. Lgn.*

Europa i jej kolonje

P. Levasseur w doskonałem studjum wylicza kolejno wielkość terytorjów, oraz cyfry ludności wszystkich państw europejskich, włączając w to kolonje. Terytorjum Anglji ma przestrzeń 29 miljonów kilom. kwadr. i 380 miljonów ludności. Terytorjum Rosji jest mniej obszerne i daleko mniej zaludnione, niemniej jest ono olbrzymie — wynosi 20,000,000 kil. kw., ludności zaś jest 129 miljonów. Francja wraz z kolonjami jest co do wielkości trzecią z kolei — ma ona $4^1/_2$ miljony kilom. oraz 72 mil. mieszkańców. Holandja ze swojemi pięknemi kolonjami w Oceanji ma 2 mil. kil. kw. przestrzeni i 31 mil mieszkańców. Hiszpanja przed wojną ze St. Zjedn. miała 1 mil. kil. kwadr. i 25 mil. ludności. Cesarstwo niemieckie ma 3 mil. kil. kw. i 55 mil. mieszkańców. Portugalja liczy w przybliżeniu 2 mil. kil. kw. i 10 miljonów ludności. Belgja z państwem niepodległem Kongo liczy około 2 mil. kil. kw. i więcej niż 14 mil. mieszkańców. Wreszcie Danja z Grenlandją i Islandją i trzema wyspami Antylskiemi posiada terytorjum 230,000 kilom. kwadr. i 2,100,000 ludności. *M. N.*

Doświadczenia chemiczne.

Woda na powierzchni ziemi jest ciałem niezmiernie rozpowszechnionem. W postaci oceanów, mórz, rzek, jezior i t. d. zapełnia sobą wgłębienia skorupy ziemskiej; w stanie gazowym — jako para — w mniejszym lub większym stopniu rozsiana jest w powietrzu, skupia się w obłokach, przesyca sobą grunt i zbiera się pod nim jako woda podgruntowa; w stanie stałym widzimy ją w lodowcach, górach lodowych lub w śniegu podczas zimy.

W wielu wypadkach obecność wody jest na pierwszy rzut oka niewidoczna. Samo powietrze jest — jak wiemy — w mniejszym lub większym stopniu wilgotne od znajdującej się w niem niewidzialnej dla nas pary. Z powietrza para wodna zostaje przyciągana przez powierzchnię rozmaitych ciał lub przez nie wchłaniana.

Powierzchnie ciał stałych posiadają własność zgęszczania na sobie gazów, a więc i pary wodnej; pochodzi to od pewnego rodzaju swoistego przyciągania. Przyleganie gazów, ich zgęszczanie się na powierzchni ciał możemy łatwo zaobserwować, jeśli np. dym z papierosa wypuścimy z ust wolnym prądem na blat stołu lub np. rękaw surduta. Spostrzeżemy wtedy, że dym nie odrazu unosi się w górę, lecz włóczy się po powierzchni ciała, dopóki lotność jego nie przezwycięży przyciągania przez powierzchnię ciała. Para wodna zgęszcza się tak samo na powierzchni przedmiotów. Stąd pochodzi, że mgły tak silnie trzymają się gór.

Para wodna prócz przylegania do powierzchni, jak powiedzieliśmy już wyżej, przenika ciała i na wewnątrz prawie wszystkie napozór suche ciała posiadają mniejszy lub większy stopień wilgotności. Ta własność ciał wchłaniania w siebie pary wodnej z powietrza nazywa się hygroskopijnością, a sama woda, w ten sposób w porach ciała uwięziona — wodą hygroskopijną. O obecności jej możemy się bardzo łatwo przekonać.

Doświadczenie 1-sze.

Do doświadczenia tego potrzebna jest rurka szklana, z jednego końca zatopiona. Długość jej niechaj wynosi 10 centymetrów, a średnica wewnętrzna 0.5 centymetra. Rurkę taką łatwo jest sobie przygotować z rurki, z obu końców otwartej; mianowicie jeden koniec wkładamy w płomień palnika gazowego lub lampki spirytusowej i tak długo rurkę w palcach obracamy, aż koniec zostanie zatopiony. Zresztą można rurkę taką dostać gotową u optyków. Na dno takiej rurki wsypywać będziemy kolejno następujące suche napozór ciała: sproszkowaną glinę, węgiel kamienny, sól kuchenną i t. d., i za każdym razem ostrożnie nagrzewać dno: przekonamy się wtedy, że na ściankach rurki mniej lub więcej oddalonych od dna, zbierać się będzie rosa lub kropelki wody. Pochodzi to stąd, że woda hygroskopijna pod wpływem ciepła ulatnia się w postaci pary, a później skrapla się znowu na zimnych górnych ściankach rurki.

Doświadczenie 2-gie.

Niektóre ciała przyciągają wilgoć z powietrza do tego stopnia energicznie, że pod jej wpływem ulegają łatwo widocznym zmianom.

Takiem nadzwyczaj hygroskopijnem ciałem jest np. sól, zwana chlorkiem wapnia, którą można nabyć w składzie aptecznym. Jeśli kawałek takiej soli pozostawić w otwartem naczyniu np. na talerzyku, to po upływie krótkiego czasu zauważymy, że sól ta staje się mokrą, a następnie zupełnie się nawet rozpłynie. Sól ta tak chciwie ciągnie wilgoć, że w końcu sama rozpuszcza się w przyciągniętej przez siebie wodzie. W końcu doświadczenia mamy więc rostwór wodny chlorku wapnia.

To samo doświadczenie można wykonać między innemi z ługiem potasowym lub sodowym: ługu takiego, zwanego inaczej wodanem potasu lub wodanem sodu, można również nabyć w składzie aptecznym w postaci białych pałeczek. Z powodu wielkiej hygroskopijności ciała takie należy przechowywać w szczelnie zamkniętych naczyniach szklanych (słoikach); do ręki ług brać należy za pomocą szczypczyków lub pincetki, bo bezpośrednio trzymany w palcach, szczypie.

Doświadczenie 3-cie.

Do bardzo hygroskopijnych ciał należy także sól, zwana siarczanem miedzi. Siarczan miedzi nabyć można w postaci pięknych niebieskich kryształów. Kryształy te są napozór zupełnie suche, w rzeczywistości jednak zawierają w swym składzie wodę. Jeśli parę kryształów takich utrzemy w moździerzyku na proszek (najlepiej do podobnych celów nadają się moździerzyki porcelanowe) i część wsypiemy do takiej samej rurki, jakiej użyliśmy do pierwszego doświadczenia, poczem dno rurki zaczniemy w płomieniu ostrożnie nagrzewać, to zobaczymy że siarczan miedzi traci stopniowo swą niebieską barwę, aż zamieni się w końcu na zupełnie biały proszek. Ten

proszek biały jest bezwodnym siarczanem miedzi, różni się więc od niebieskiego siarczanu miedzi tem tylko, że nie zawiera w sobie wody.

Wysypmy teraz otrzymany w ten sposób biały siarczan miedzi na talerzyk lub kawałek papieru i pozostawmy go samemu sobie. Z powodu wielkiej swej hygroskopijności sól ta chciwie zacznie przyciągać wodę z powietrza i łączyć się z nią: w miarę przyciągania wilgoci powracać będzie stopniowo barwa niebieska, aż otrzymamy znowu pierwotny niebieski wodny siarczan miedzi.

Woda, znajdująca się w niebieskich kryształach siarczanu miedzi, inaczej jest z tą solą połączona, niż zwykła woda hygroskopijna. Podczas gdy ta ostatnia jest z danem ciałem luźno tylko związana, nasycając pory jego, i ilość jej jest zależna od mniejszej lub większej wilgotności powietrza, to w przypadku siarczanu miedzi mamy do czynienia z wodą chemicznie — t. j. w pewnym stałym, ściśle określonym stosunku — z solą połączoną. W tych przypadkach mówimy o wodzie krystalizacyjnej. Tę własność krystalizowania razem z większą lub mniejszą ilością cząsteczek wody dzieli siarczan miedzi z licznemi innemi solami (np. solą Glauberską, alunem etc.).

(*c. d. n.*).

Wacław Mutermilch.

Wskazówki dla podróżujących.

Choremu z ulicy Kruczej. Salerno leży na stoku gór Apenińskich, nad zatoką Salerneńską, odznacza się łagodnym, krzepiącym klimatem, i jest zalecone jako stacja klimatyczna wiosenna. Jadąc do Salerno, można obrać kierunek przez Bogumin, Budapeszt, Fiume, Ankonę, Rzym, Neapol — lub przez Wiedeń, Wenecję, Florencję, Rzym i Neapol. Cena biletów przez Budapeszt w jedną stronę wynosi za kl. I rb. 80.60, za kl. II rb. 48.70; zaś przez Wiedeń za kl. I rb. 100.90, za kl. II rb 69.0 . — Bez względu jednak na dość poważną różnicę ceny przejazdu, radzimy Panu, jako choremu, obrać kierunek przez Wiedeń, gdyż ta droga jest szybsza i mniej męcząca, wskutek mniejszej ilości przesiadań, a nadto może Pan na przestrzeni Warszawa-Rzym korzystać z wagonów sypialnych i wtedy przesiadać się trzeba tylko dwa razy t. j. w Wiedniu i Rzymie. Za miejsce w wagonie sypialnym od Warszawy do Rzymu dopłaca się w klasie pierwszej rb. 26.20, zaś w drugiej rb. 21.55. Jadąc przez Wiedeń, najlepiej wyjechać z Warszawy o godzinie 11 m. 55 wieczorem, następnie z Wiednia o godz. 9 wieczorem z Zachodniego dworca i przybywa się do Salerno o godzinie 4 popołudniu, t. j. w godzin 64.

Pani Adeli C. Statki parowe odchodzą z Fiume do Wenecji w czwartki o 7-ej rano, oraz we wtorki i soboty o 8-ej wieczorem, zaś do Ankony w środy o godz. 8-ej rano i w poniedziałki oraz piątki o godz. 8-ej wieczorem. Cena biletów z Warszawy przez Budapeszt do Wenecji lub Ankony wynosi za kl. I rb. 52.10, za kl. II rb. 28.70. Chcąc uniknąć noclegu w Budapeszcie, należy wyjechać z Warszawy o godz. 1 min. 50 popołudniu.

Tranzlokowanemu. Najkrótsza droga do Władywostoku jest przez Moskwę, Irkuck, Bajkał, Mysową do Stretieńska, dalej statkiem parowym po Szyłce i Amurze do Chabarowska, skąd znowu koleją do Władywostoku. Całą podróż trwa dni 23, a mianowicie: z Warszawy do Moskwy wiorst 1224 półtorej doby, z Moskwy do Irkucka ekspresem wiorst 5,000 w osiem dni, z Irkucka do Mysowej, łącznie z przeprawą przez jezioro Bajkalskie, wiorst 122 w jeden dzień, z Mysowej do Strietieńska wiorst 1032 w dwa dni, ze Stretieńska statkiem do Chabarowska wiorst 2115 w dziewięć dni i wreszcie z Chabarowska do Władywostoku wiorst 721 w półtorej doby. Wskazany rozkład dotyczy pory letniej, gdyż w zimie przestrzeń pomiędzy Stretienskiem i Chabarowskiem przebywa się jeszcze sankami, trudno więc jest dokładnie obliczyć ilość czasu, potrzebną na przebycie tej drogi. Koszt całej podróży do Władywostoku, łącznie z sypialnemi miejscami na przestrzeni Warszawa-Irkuck wynosi za kl. I rb. 220, za kl. II rb. 135.

Technikowi z ulicy Wilczej. Bilet do Rzymu przez Wiedeń, Wenecję, Bolonję, Florencji, klasy II-ej kosztuje rb. 58.30.

Prenumeratorowi w Żytomierzu. Lussiupiccolo wyspa na morzu Adrjatyckiem, należy do margrabstwa Istrji, zalicza się do najcieplejszych stacji klimatycznych Austrji. Kąpiele morskie od początku maja do końca września. Najszybsza komunikacja z Warszawy przez i Fiume. Koszt przejazdu z Warszawy do Lussiupiccolo w klasie I-ej rb. 51.60, w klasie II-ej rb. 35.55.

B. B.

SPROSTOWANIE.

W № 15 w artykule p. t. „Malarja“ na str. 239 w wierszu 3-im powinno być: w r. 1880 Laveran.

Warunki przedpłaty. *w Warszawie: rocznie rb.* ***4***, *półrocznie rb.* ***2***, *kwartalnie rb.* ***1***. *Za odnoszenie do domu dopłaca się* ***15*** *kop. kwartalnie. Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rb.* ***5***, *półrocznie rb.* ***2.50***, *kwartalnie rb.* ***1.25***. *Za granicą rocznie rb.* ***6***

Wydawca: **Antoni Orłowski.** Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. ś-tej Barbary № 8. Redaktor: **Wacław Jezierski.**

Дозволено цензурою. Варшава, 28 Марта 1902 г. **Druk Fr. KARPIŃSKIEGO, Elektoralna № 14. Telefonu № 1256**